Rok XIV. We Lwowie, dnia 24. sierpnia 1906. Nr. 34.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Sieniatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

P. T. Prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, prosimy uprzejmie o wyrównanie należytości.

Ksiądz a polityka.

Często daje się słyszeć: Ksiądz nie powinien się zajmować polityką. Kapłan, mówi się, winien pozostać w kościele — tam jest jego miejsce. Kiedy występuje na arenę życia publicznego, staje po stronie partyj publicznych, bierze czynny udział przy wyborach, traci wtedy na powadze, ubliża swej sukni kapłańskiej, traci zaufanie u ludzi inaczej politycznie myślących. Nie, kapłan stanowczo powinien się trzymać swych zajęć czysto kościelnych.

Co sądzić o podobnych twierdzeniach?

Aby na to odpowiedzieć wprzód trzeba określić pojęcie „polityki". Cóż więc jest polityka, albo raczej, pomijając ściśle naukowe znaczenie tego wyrazu, spytajmy się, co dziś ogólnie rozumie się przez politykę? Pojęcie to ma dziś bardzo obszerny zakres. Kto się zajmuje rozbudzeniem świadomości narodowej u ludzi, kto pracuje nad podniesieniem dobrobytu materyalnego klas uboższych, kto w tych celach urządza wiece, kursa, kto krytykuje lub pochwala rozporządzenia rządu, kto agituje przy wyborach na korzyść pewnej osoby, kto zbiera podpisy przeciw zamierzonej uchwale parlamentu itd. itd. mówi się dziś o nim, że się zajmuje polityką. Przyjmijmy to popularne znaczenie wyrazu „polityka" i pytajmy, czy tak rozumianą politykę może i powinien kapłan uprawiać?

Naszem zdaniem odpowiedź na to pytanie może być tylko twierdząca. Zaraz to uzasadnimy.

1. Kapłan jest obywatelem kraju tak dobrze, jak i inni. Płaci podatki bezpośrednie i pośrednie, inne ciężary krajowe, państwowe ponosi — jasną więc jest rzeczą, że i jemu przysługują wszystkie prawa rzetelnego, uczciwego obywatela, przeto i prawo czynnego udziału w życiu publicznem, czyli prawo polityki.

2. Ale nie tylko ma prawo kapłan brać czynny udział w życiu publicznem, ale często i obowiązek.

Kapłan powinien być dobrym patryotą, winien swą Ojczyznę miłować. Miłość znowu Ojczyzny nie polega na tem, by wygodnie zjadać, za piecem siedząc, owoce, które Ojczyzna wydaje, ani nawet, by tylko w obchodach patryotycznych brać udział — nie, miłość Ojczyzny woła każdego do obrony czynnej, kiedy czy to wewnętrzni, czy zewnętrzni nieprzyjaciele Ojczyźnie zagrażają. Kiedy wrogie potęgi chcą nam wydrzeć lub splugawić język ojczysty, ziemię z pod nóg usunąć, lub zatruć ducha ludu kosmopolitycznemi doktrynami, kapłan winien, tak jak każdy dobry syn Ojczyzny, stanąć w obronie tych narodowych ideałów. A nie tylko wtedy, ale i w czasie spokoju, w miarę możności, o ile ściśle kapłańskie obowiązki mu pozwolą, winien kapłan dbać o podniesienie uczuć i przekonań narodowych u powierzonego mu ludu — a więc popierać zabiegi i usiłowania w tym kierunku ludzi świeckich, sam też rękę czynną do tej pracy przyłożyć —przez czytelnie, wiece, pogadanki budzić uśpionego ducha narodowego, utrwalać już zbudzonego — słowem winien się zajmować polityką w znaczeniu wyżej wyłuszczonem.

3. Pole religijne jest właściwem polem działania kapłana. A więc, powiadają nieprzyjaciele księżego politykowania, kapłan nie powinien zchodzić w swem działaniu z tego pola. A ja odpowiadam: Zapewne, ale którzy tak utrzymują, niech zakreślą ścisłe a słuszne granice między polem religijnem a czysto świeckiem! Niech wskażą, gdzie się jedno kończy a drugie zaczyna? Do pewnego duchownego polityka powiedział ktoś: Duchowni nie powinni się zajmywać polityką. Odpowiedź brzmiała: Zapewne nie będę się zajmował polityką, jeśli polityka nie będzie się zajmować religią. Bardzo słusznie. Są i będą zawsze pewne tereny działalności ludzkich, gdzie państwo i Kościół mają wspólne interesa. Dość wymienić sprawy szkolne, małżeńskie. Czy kapłan ma z założonemi rękami patrzeć spokojnie, kiedy państwo wydaje prawa, wymierzone przeciw religijnemu wychowaniu młodzieży? Prawodawstwo świeckie normuje życie familijne, wydaje prawa małżeńskie, pozwala na rozwody itp.

est przecie rzeczą jasną, że przedstawiciel Kościoła ma prawo i obowiązek czuwać i czynnie, o ile zdoła, zapobiec, by na wspomnianych polach prawa boskie i Kościoła nie doznały uszczerbku. A sprawy dotyczące własności prywatnej, wolności sumienia itd. wszakże to są wszystko kwestye, w których Kościół winien mieć głos poważny. A jeśli w kraju powstaną partye polityczne, które wrogo występują przeciw religii, Kościołowi, podkopują u ludu wiarę — a wszystko niby pod płaszczykiem polityki, do której rzekomo księdzu się nie wolno mięszać — ma kapłan milczeć i nie potępić głośno takiej niecnej roboty i nie przestrzedz swych owieczek przed należeniem do takiej partyi? — a to przecież dziś nazywają robieniem polityki.

Powiedział Pan Jezus do kapłanów: „Wy jesteście solą ziemi i światłością świata". Nie ma prawie sprawy, nawet czysto materyalnej, którąby nie mogła być przez państwo załatwiona, w duchu niezgodnym z zasadami katolickiemi. Kapłan tedy, który ma być solą ziemi i światłością świata, winien wszędzie, a więc i na wiecach i prywatnych zebraniach i w parlamentach, przypominać ludziom odwieczną normę praw bożych, na wzór których prawa ludzkie mają być wydawane i stosunki ludzkie normowane — innemi słowy ma się kapłan zajmować polityką. Kto inaczej sądzi, ten chce religię uczynić martwą literą bez życia, bez wpływu na sprawy ludzkie prywatne, publiczne, chce ją zrobić jakąś odświętną szatą, a nie, jak jest w rzeczywistości, normą postępowania ludzkiego, tak w życiu prywatnem, jak i publicznem. Vos estis lux mundi, vos estis sal terrae!

A czy księża mają należeć do pewnej partyi politycznej?

W zasadzie, o ile ich przekonania polityczne zbliżają ich z jaką partyą — mogliby do niej należeć jak każdy obywatel kraju — ale de facto byłbym zdania — moje to zdanie osobiste — że księża nie powinni należeć do żadnych partyj politycznych, a to z racyj następujących:

Każda partya polityczna ma swoje błędy, popełnia fałszywe kroki. Te błędy, te omyłki, jeśli księża będą ludźmi partyi, mogą spaść na karb Kościoła, lud może Kościół za nie winić. »Kapłan, człowiek partyi, samo przez się wejść musi w całą sieć różnych spraw partyjnych, w których tak łatwo się zaplątać — i należąc do partyi tak łatwo uledz prądom partyi, nawet nie całkiem zdrowym. A na zewnątrz, poza partyą w każdym razie uważanym kapłan będzie za solidaryzującego się ze wszystkiem, co czyni partya".

Kapłan należąc do partyi ma częściowo ręce związane, zaprzedaje się niejako partyi. Stąd trudno mu będzie wystąpić przeciw partyi, gdyby ta coś niezgodnego z prawem bożem, czy kościelnem stanowiła. Czasem zasady partyi, któremi się przejmie kapłan rzucą pewną mgłę na jego wzrok tak, że nie całkiem katolickich dążności swej partyi nie zobaczy, a i w tej mgle inne partye, może w danym wypadku po katolicku postępujące, niesprawiedliwie oceniać będzie. Ludźmi jesteśmy i do czego mamy afekt, a co nie zawsze jest słuszne, zaciemnia wzrok naszej duszy. Trzeba nam i na punkcie polityki „wolności synów Bożych".

Kapłan, członek pewnej partyi, choćby bezstronnie postępował wobec wszystkich, miłym będzie dla jednych, ale przedmiotem nienawiści dla tych, co tej partyi są przeciwni. A do kapłana winni mieć zaufanie wszyscy ludzie dobrej woli, bez względu na ich polityczne przekonania. Kapłan winien jeszcze stać nad partyami, bo będąc „aniołem pokoju" daleko łatwiej pojedna zwaśnionych ludzi przeciwnych partyj, jeśli sam do żadnej należeć nie będzie, wtedy bowiem uchodzić może u obydwóch stron za bezstronnego pojednawcę.

Więc co?

Byłbym zdania: Niech kapłan stojąc ponad partyami popiera wszelkie dobro do jakiego dążą partye uczciwe, z Kościołem w zgodzie zostające. Niech idzie ręka w rękę z tymi, którzy na prawdziwy pożytek narodu, Kościoła coś czynią — jak znowu niech zwróci uwagę tym, którzy choć do partyi sympatycznej mu należą, przecież, w danym razie, mijają się z prawem bożem, czy Kościoła. Niech zachowa niezależność swoją, swoją wolność działania. Niech będzie wszędzie, gdzie jest coś do zrobienia dobrego i niech popiera ludzi dobrej woli — ale niech się nie zaprzedaje nigdzie.

Z rozmyślań nad ankietą „Przeglądu Powszechnego".

(Ciąg dalszy).

Ale oto druga daleko ważniejsza przyczyna. Przypuśćmy, że jakaś zdolniejsza jednostka, po ukończeniu teologii w kraju, pragnie się poświęcić dalszym studyom. Trzebaby się udać za granicę. Pytam się, czy jej kto dopomoże? Odpowie kto: Biskupi. Zapewne XX. Biskupi też pomagają, ale wiele nie mogą. Wszyscy wyciągają do nich rękę po wsparcie, a skąd wziąść? To też odejmują sobie od ust i ze skromnej nieraz pensyi utrzymują i kształcą alumnów za granicą. Powie kto: a przecież są stypendya! Tak są, ale nie dla księży. Teologowie są pod tym względem wydziedziczeni. N. p. na Uniwersytecie Jagielońskim jest jedno możliwe stypendyum dla Dra teologii tegoż Uniwersytetu, wszystkie inne wykluczają teologa. Wszyscy wychodzą z zasady, że ksiądz ma pieniądze. Ciekawym skąd je weźmie młody wikaryusz.

Od kilkudziesięciu lat posiadamy Akademię Umiejętności w Krakowie. Wartałoby się zastanowić nad pytaniem, ile też zrobiła ta Akademia od czasu swego istnienia dla Teologii? Ile księży stypendystów było z funduszów Akademii? Cóż za zasługę względem Ojczyzny miałaby ta najwyższa instytucya naukowa, gdyby dziś w tych trudnych czasach oddała była społeczeństwu kilku dzielnie na polu teologicznem i socyalnem wykształconych, którzyby mogli rzucić kilka doskonałych dzieł w moralnie upadające społeczeństwo i dzielną apologią torować drogę katolicyzmowi w Rosyi jak wyraźnemi słowy nam to wskazuje Pius X. w swej Encyklice do Biskupów Polskich. Coby to była za zasługa wobec narodu, i chwała wobec historyi? Niestety, bolesne gdyby...

Nie sztuka chwalić to co jest, ale budować to, czego niema, podać rękę pragnącym a niemogącym się dla ciężkich warunków dźwignąć, to zasługa wielka.

Weźmy taką berlińską Akademię Umiejętności: ile zrobiła i robi dla teologii protestanckiej. Nie ma nasza tych funduszów, ale przecież coś zrobić by można. U nas Teologia jest zawsze traktowana jako minderwartige Wissenschaft, szanowny, ale w kąciku mający stać kopciuszek.

Wiem, co mi na to odpowiedzą. Mybyśmy pomogli, ale się nikt z kapłanów niczem nie odznacza, i nie podaje. Cóż my kapłani na to powiemy? My się nie podajemy, bo próżne nasze starania. Gdybyśmy byli bardzo

uczonymi i sławnymi, tobyśmy może i co wskórali, choć wtedy byłoby nam to niepotrzebne. Ale cóż, krew nie bieska w żyłach naszych nie płynie, a trudno przecież zaraz po ukończeniu Uniwersytetu, przykutym do ciężkiej pracy duszpasterskiej, gdy nieraz i do kazania nie ma czasu się przygotować, pisać dzieła świat zadziwiające. Wartoby się zapytać, ilu by też z rozgłośnych naszych uczonych to potrafiło, gdyby im przyszło pracować w ciasnej szkółce wiejskiej, pozbawionym źródeł, spokoju do pracy, nie mówię już funduszów. Ciekawym, jak my długo jeszcze w tym błędnem kole chodzić będziemy!

Ale oto i drugie błędne koło! Aby pisać trzeba mieć bibliotekę. Proszę mi pokazać, choćby jedną teologiczną bibliotekę w Galicyi (mówię o dziełach podstawowych). Gdyby tak któremu z teologów z Zachodu (oczywiście protestanckiemu, bo niewiem czyby głos katolickiego co znaczył), przyszło n. p. w Krakowie pisać poważne dzieło teologiczne n. p. z zakresu Biblii, lub Dogmatyki, mając do dyspozycyi bibliotetę Jagiellońską. Wyobrażam sobie jego zdumienie. Ale poco kupować książki i dzieła teologiczne, kiedy nikt z nich nie korzysta. A czemuż nie korzysta? Bo ich niema! Znowu dolina bez wyjścia.

Aby pracować literacko a zwłaszcza na polu teologii, na to potrzeba czasu i spokoju. Tymczasem zajęcia obowiązkowe tak nas kapłanów przygniatają, że przy warsztacie pracy parafialnej lub katechetycznej ani marzyć o tem niepodobna.

Za granicą piszą wiele księża, ale właściwie ci, którzy się wyłącznie nauce poświęcili. Nic innego nie mają na głowie oprócz pracy piśmiennej. N. p. w takim Monachium w bibliotece królewskiej spotyka się cały zastęp duchownych stale tam pracujących i poświęconych wyłącznie pracy naukowej. Praca literacka jest ich zawodem. I to jest nadwyżka duchowieństwa. U nas tego niema, bo najpierw brak księży, a powtóre brak środków na zapewnienie takiemu pracownikowi odpowiedniego utrzymania. Ci, którzyby mogli dopomódz, nie pomagają.

Piszą też za granicą profesorowie Uniwersytetów i Seminaryów. Nie są bowiem tak przeciążeni pracą jak u nas. Żądać n. p. od profesorów Seminaryów w takiem Królestwie, którzy po prostu w biedzie żyją, bo otrzymują od rządu dotacyą 150 rubli rocznie (sic) i muszą wykładać po kilkanaście godzin tygodniowo, i teologią i język rosyjski i historyę rosyjską, i łacinę itp. aby się oddawali piśmienniczej pracy teologicznej, jest niepodobieństwem.

U nas profesorowie teologii na Uniwersytetach i w Seminaryach mają po 9 godzin tygodniowo ścisłej teologii, w dodatku muszą przechodzić całokształt. Przygotować się należycie do 9 godzin wykładu i iść z postępem nauki, trzeba dobrze na to pracować. I każdemu z tych pracowników staje dylemmat, albo będę profesorem albo pisarzem. Oddam się pracy literackiej, muszę skrzywdzić moich słuchaczy, bo jednemu i drugiemu naraz nie podołam. A przecież mimo tych trudnych warunków pracują i wydają poważne dzieła.

Spotyka zarzut duchowieństwo, że nie pisze. Tymczasem choćby który z kapłanów napisał dobrą rzecz, to jej nikt nie czyta. Jeśli się ksiądz jako autor podpisze, to książka już z góry skazaną jest na nieczytelność i mały pokup. Kryć się więc muszą kapłani ze swym nazwiskiem. Najlepszy dowód w tem, że żaden księgarz nie chce robić własnego nakładu. Ojcowie Jezuici zaczęli wydawać dziełka apologetyczne dla inteligencyi, to ich nikt nie kupował. Pisać więc, trudzić się i jeszcze do tego opłacić, to chyba za dużo i bezcelowego poświęcenia. Jużcić teologicznych rzeczy nie można pisać tak jak powieści i do lektury takiej trzeba się przyłożyć i czytać uważnie. Wobec zaś niechęci i obojętności dla wiary nikt tego nie zechce; wszak piszący, będąc dzieckiem swojego wieku, pamięta doskonale, jak mu trudno było wziąść się do pierwszej książki duchownej w Seminaryum, bo się tego na świecie nauczył, że książki teologiczne to takie nudne i suche.

W obec takiego stanu rzeczy, z którego my duchowni lepiej niż ktokolwiek zdajemy sobie sprawę, i pragniemy podnieść poziom nauki, tylko okuci ciężkimi warunkami, gdy nam nikt nie spieszy z pomocą, pytam się, czyż nie jest krzywdą zwalać na kapłanów całą w tym względzie winę i nie zastanowić się nad jej przyczynami?

Niechaj to będzie dla nas kapłanów nauką, aby na nikogo się nie spuszczać. Jeśli sobie sami nie pomożemy, nikt nam szczerze pomocnej ręki nie poda. Musimy koniecznie pomyśleć o jakiej ściślejszej organizacyi duchowieństwa i założeniu, gdy Akademia Umiejętności jest dla teologii macochą, Towarzystwa naukowego kapłanów. Wiedza też teologiczna, ciągle u nas kuleć będzie, dopóki nie zdobędziemy się na wyższy zakład teologiczny dla całej Polski, stojący na wysokości swojego zadania. Nadawałaby się do tego niewątpliwie najlepiej stara Wszechnica Jagiellońska.

Ale na tem nie koniec. Boleśniejszą jest w tej sprawie dziwna pod pewnym względem niekonsekwencya. Głośno w całej ankiecie o zadaniu wzniosłem duchowieństwa, tak pod względem posłannictwa, jak i nauki. Jeżeli tak wzniosłem jest powołanie duchownego, lub ważnem dla narodu, więc proste następstwo, że najtęższe jednostki winne mu się poświęcić, że najzdolniejszych ludzi winno społeczeństwo zachęcać do stanu kapłańskiego. Gorzka ironia, teorya teoryą a praktyka smutna! Co mówić o zachęcie, kiedy właśnie całą mądrością dzisiaj jest lekceważyć wszystko co katolickie, a już zachęcać kogoś aby dla ideału został kapłanem to wstecznictwo i absurd. Proszę! czy to nie prawda, że pierwszem zdaniem, jakie usłyszy od człowieka inteligentnego, przyszły adept teologii: »Ty taki zdolny i idziesz na teologią«. Inny mu powie idziesz na lekki chleb itp. Mówmy otwarcie. Wszak Zakony niemal w ogólnem przekonaniu uważa się za przytułek dla wykolejonych gimnazistów. Jakże inaczej jest w Niemczech. Najlepsze rodziny modlą się, dają na Mszę św. prosząc Boga o łaskę powołania dla dzieci. Rodziny katolickie nad Renem mają sobie za obowiązek, aby jedno z dzieci poświęcić Bogu na służbę. Każda matka czuje się dumną, gdy Bóg obrał jej dziecko na służbę dla siebie.

Nie mogę tu pominąć następującego przykładu, dobrze rzecz ilustrującego. Znałem w Tyrolu wdowę po inżynierze, zamożną osobę. Miała syna jedynaka, który wstąpił do Seminaryum. Radowała się, że on będzie podporą jej starości. Inna jednak była Wola Boża. Uczuł powołanie i wstąpił do Zakonu. Ochotnie złożyła Bogu tę ofiarę. I nigdy nie mogę zapomnieć jej słów, jakie raz do mnie powiedziała: »Przykro mi to nieraz, że nie mam z niego pociechy; ale gdy klęknę w modlitwie przed Bogiem, czuję się szczęśliwą i raduję, że Go tak Bóg Sobie upodobał«.

Łzy mi się w oczach zakręciły i myślałem: Wielka matko chrześcianko! jakże szczęśliwym jest twój syn. Lecz się zasmuciłem na myśl, ile takich matek z tej sfery w Ojczyźnie mojej by się znalazło? U nas inaczej. Syn byle jakiegoś urzędniczyny, toż samo jego rodzina uważa sobie za ujmę, gdyby wstąpił do Seminaryum lub Zakonu.

Gorzkie to gorzkie i raniące serce. To są skutki i owoce lekceważenia i pogardzania katolicyzmu. Od szeregu lat wielu profesorów za mądrość poczytywało sobie i poczytuje, gdzie tylko można, przypiąć łatkę dogmatowi. A gdyby go zapytano o objaśnienie dogmatu przeciw, któremu wojuje, w niemałym byłby kłopocie. Kto przypatrywał się obcym narodom na zachodzie, przyznać musi, że tej lekkomyślności w zarzucaniu haseł

trujących serce, jak u nas, nigdzie się nie spotyka Przecież są tam ludzie rozumniejsi, i ogół nie bierze na seryo różnych bałamutnych teoryj i hipotez. U nas pożal się Boże. To co duszę takiemu człowiekowi zatruło, przeszczepia się w serce dziecka.

Łudzić się też w tym względzie co nie mamy. Jeżeli w jednym z gimnazyów galicyjskich ex medyka, profesora za to, że gorszy uczniów przy wykładzie anatomii ukarano tylko przeniesieniem do innego gimnazyum, aby tam znowu gorszył młodzież — wielkim był człowiekiem, bo napisał tomik dekadenckich poezyj, a szef szkolny ma w tym względzie słabość — to trzeba nam się nie na żarty wziąść do pracy. Jeżeli zdarzają się takie fakta, że profesor przy wykładzie psychologii może wpajać zasady, że odebrać sobie życie, tak wolno człowiekowi, jak obciąć paznogcie, to zaiste nie mamy się co dziwić, że uczniowie gimazyalni ślubują sobie, iż nie pójdą na teologią, wynoszą niechęć dla wiary, którą później pogłębi Uniwersytet. Zajście w gimnazyum dębickiem jest aż nadto wymownem, abyśmy się przekonali, kędyśmy już zaszli. C. d. n.

X. *J. G.*

Kronika Kościelna.

Enkyklika »Gravissimo officio« do Biskupów francuskich

Z niecierpliwością przez świat katolicki wyczekiwana encyklika papieska w sprawie t. z. związków wyznaniowych ukazała się dnia 10. sierpnia. Rozpoczyna się od słów: „Gravissimo officio". Ojciec św. po zasięgnięciu opinii całego episkopatu francuskiego jak i kollegium kardynałów, „po gruntownej rozwadze" postanawia, »że związki wyznaniowe, jak owa ustawa je nazywa, wcale nie mogą być tworzone bez naruszenia najświętszych praw, z któremi związane jest życie Kościoła«. Zaznacza dalej Ojciec św. w encyklice, że długo zastanawiał się, „czy jest dopuszczalnem próbować w ich miejsce innego rodzają związków, któreby były zarazem ustawowemi i kanonicznemi, aby w ten sposób ustrzedz francuskich katolików przed ciężkiemi powikłaniami, które im zagrażają...I oby Bóg nami był kierował, abyśmy mogli byli mieć chociaż słabą nadzieję, że nie sprzeciwiając się prawom Boskim, moglibyśmy uczynić taką próbę, aby uwolnić naszych ukochanych synów od obawy tak licznych i tak strasznych doświadczeń. Ponieważ jednak nadziei takiej nam brakuje, oświadczamy, że skoro wzmiankowana ustawa pozostanie taką, jaką jest, nie jest dozwolonem czynić nawet prób z innemi rodzajami związków, dopóki nie będzie silnie i ustawowo zapewnione, że święta organizacya Kościoła, niezmienne prawa rzymskiego pontyfikatu i biskupów, oraz autorytet nad koniecznemi dla Kościoła dobrami, szczególnie nad świętymi budynkami, pozostaną nieodwołalnie przy pomienionych związkach w zupełnem bezpieczeństwie".

Powołuje do pracy francuskich biskupów i pozostawia ich decyzyi, jak mają postąpić, „aby, korzystając ze wszystkich praw, przysługujących wszystkim obywatelom, przeprowadzić organizacyę kultu religijnego". W końcu odpiera encyklika dwa zarzuty, jakie, jak przewiduje, nieprzyjaciele Kościoła, podniosą po ogłoszeniu pisma papieskiego. Zarzuty tak formułuje encyklika: »Będą próbować wpoić w lud przekonanie, że mieliśmy na oku nie dobro francuskiego kościoła... że forma rzeczypospolitej we Francyi jest dla nas znienawidzona i że my, aby ją obalić, popieramy usiłowania przeciwnych jej partyj i że my (drugi zarzut) odmawiamy Francuzom tego, co Stolica Apostolska wszystkim innym narodom bez trudności przyznaje«. Na to odpowiada papież: „Wszystkie takie oskarżenia piętnujemy już z góry z najwyższem oburzeniem jako kłamstwa".

Co się tyczy zarzutu drugiego, to jakkolwiek odłączenie się innych państw od Kościoła było nieprawne, to przecież »boskie prawa hierarchii Kościoła do pewnego stopnia były zapewnione« przez te separowane państwa. »We Francyi zaś jest dziś zupełnie inaczej; tam chcieli twórcy tej niesprawiedliwej ustawy ułożyć nie prawo separacyjne, ale prawo ucisku. Wyrażając z jednej strony życzenie pokoju rozpoczęli równocześnie barbarzyńską wojnę przeciw religii w całym kraju«.

Encyklika w energicznych słowach wzywa wszystkich katolików Francuzów do działania w myśl podanych wskazań. „Znacie obecnie nasze zdanie odnośnie do nieszczęsnej ustawy; musicie się więc całą duszą do tego zdania przyłączyć. I jakiekolwiek były dotąd zdania czyjekolwiek, to obecnie nie wolno nikomu być innego zdania. Zakazujemy przeto którekolwiek z naszych zarządzeń naruszać pod tym pozorem, że jego zdanie jest lepsze".

Pisma socyalistyczne głoszą, że Ojciec św. zgodził się na niesprawiedliwą ustawę o »związkach wyznaniowych«. Jak widać z wiernego streszczenia encykliki, takie twierdzenie mija się z prawdą.

Współudział katolików holenderskich w akcyi społecznej.

W Hollandyi ruch katolicki wzmaga się potężnie... zwłaszcza na polu polityczno-społecznem W żadnym innym kraju nie da się spostrzedz tak olbrzymi postęp w tym kierunku, jak właśnie w królestwie, zostającem pod berłem młodej a nieszczęśliwej królowej Wilhelminy i przeważnie protestanckiem. Boć przecież katolicy w liczbie 1,646 000 stanowią tam zaledwo $^1/_3$ ludności i jedynie dzięki rozpoczętej przed paru laty akcyi społecznej, na wzór słynnego w Niemczech katolickiego Związku ludowego, zajęli prawdziwie wybitne stanowisko. Organ holenderskiego Związku katolików, redagowany świetnie przez Dra Aalberse »Kath. sozial Weekblad« uchodzi za jeden z najpoważniejszych dzienników w Hollandyi, tak, że nawet i prasa protestancka i liberalna nie szczędzi mu słów uznania. Mają katolicy tamtejsi już i szeroko rozgałęzione związki, mają centralne biuro, mają i inne wysoko stojące czasopismo »Politieke Studien«. Przed miesiącem dopiero czytać można było w antikatolickim dzienniku »de Controleur« w artykule pióra jednego z wybitnych socyalistów holenderskich Spiekmana: »gdyby francuscy katolicy byli zawsze tak pracowali jak ich holenderscy współwyznawcy, byłoby tam pewno dzisiaj inaczej«. Tenże sam dziennik przyznaje choć z goryczą, że frakcya katolicka w Izbie poselskiej przybiera i w siłę i w znaczenie, zajmując się gorliwie kwestyą robotniczą i od lat 16 naśladując pod tym względem katolickich posłów w Niemczech. W każdym razie pochwała taka ze strony socyalnej demokracyi niemały zaszczyt przynosi tym, którzy stoją na czele ruchu katolickiego w Hollandyi.

Kurs socyologiczny dla chrześcijańskich robotników w Wiedniu jako próba przyszłego uniwersytetu robotniczego.

W ogóle na polu wykształcenia socyologicznego poczynili katolicy w ostatnich latach znaczne postępy. Od lat sześciu istnieje w Monachium — Gladbach rodzaj uniwersytetu robotniczego, który zwany przez przeciwników „wylęgarnią chrześcijańskiego ruchu robotniczego" wydał już licznych przewódców i organizatorów katolickich związków rękodzielniczych Także i protestanci nie próżnują pod tym względem, urządzając t. z. socyalne kursa robotnicze, które spotykają się z należnem uznaniem nawet i ze strony rządów n. p. król saski ofiarował 3000 marek na cel takiegoż kursu w bieżącym roku. Socyalna demokracya naturalnie nie pozostaje w tyle. Posiada ona i w Berlinie i we Wiedniu szkoły robotnicze i nie żałuje znacznych wydatków tak na opędzenie kosztów utrzymania tych szkół, jak też i na wykształcenie dla siebie agitatorów i redaktorów. Kosztem 40000 marek rocznie utrzymują socyalni-demokraci uniwersytet robotniczy w Berlinie, gdzie przez 6 miesięcy przyszli redaktorzy, agitatorzy i różni rękodzielnicy pobierają praktyczną naukę z dziedziny różnych

w zakres prawa i socyologii wchodzących przedmiotów. Ponieważ zaś obok 30 godzin wykładów tygodniowo żaden z uczestników kursu nie byłby w stanie oddawać się swemu zajęciu fachowemu, przeto z funduszu uniwersyteckiego pobiera każdy 125 marek miesięcznie na utrzymanie, a nadto pewną kwotę na opędzenie kosztów jazdy tam czy napowrót i w danym razie nawet i pewną subwencyę na utrzymanie rodziny podczas jego nieobecności w domu. W myśl uchwały chrześcijańsko-społecznego Związku austryackich robotników, powziętej w jesieni 1905, ma się w tym roku od 15. września do 15. października odbyć kurs podobny dla robotników we Wiedniu. Codziennie ma być 6 godzin wykładów z zakresu gospodarstwa rolnego, historyi ruchu społecznego i rękodzielniczego, dalej o zasadach i dziejach socyalizmu, o ubezpieczeniu robotników, o prasie robotniczej, o rozwoju parlamentaryzmu itp. Kurs ten ma być przedwstępną próbą, czy i o ile uda się założenie uniwersytetu robotniczego na wzór owego w Monachium-Gladbach, a odbywać się będzie w sali Zarządu robotniczego w dzielnicy Neubau-Kaiserstr. 8, gdzie też i komitet przygotowawczy urządził swe bióro.

Poświęcenie wieży Jasnogórskiej.

Nad Królestwem polskiem zawisły już od dłuższego czasu czarne chmury. Despotyczny rząd i bezbożny socyalizm podali sobie ręce, aby biedną ludność polską trzymać w rozstroju duchowem, by ją zubożyć, zdeprawować moralnie... Skutki już widoczne nawet na młodzieży nieletnej, która na wzór starszych, poczyna tworzyć bandy zbójeckie. Jaśniejszym punktem w powszechnem przygnębieniu ludności Królestwa był dzień 15. sierpnia. W dniu tym poświęcono w Częstochowie nowo zbudowaną wieżę Kościoła na Jasnej Górze. Wieża stara spłonęła przed 6 laty, nowa zbudowana ofiarnością społeczeństwa polskiego. Około pół miliona pielgrzymów ze wszystkich stanów wzięło udział w tej uroczystości. Poświęcenia dokonał ks. Arcybiskup Popiel wraz z księżmi Biskupami Zdzitowieckim i Ruszkiewiczem. Uroczystość wspomniana, choć bezpośrednio dotyczyła Królestwa, była przecież uroczystością całej Polski, tak jak Kościół Jasnogórski jest już od wieków symbolem religijno-narodowej łączności wszystkich dzieci rozbitej naszej Ojczyzny. Mury tego Kościoła ocalały niegdyś za przyczyną Matki Najśw. z powszechnego »potopu«, jaki zalał naszą Ojczyznę. Od wieży jasno-górskiej błysło słońce nadziei na nasz naród i tyle odwagi i miłości ku Ojczyźnie wlało w serca znękane, że naród powstał jak jeden mąż, wypędził swych wrogów i odmłodzony duchowo długie jeszcze przetrwał lata burz i zawieruch. I dziś straszniejszy potop, bo moralnego zepsucia i społecznego przewrotu, idzie na nas. Nadzieja nasza znowu w Tej, która zawsze narodowi naszemu czułą Matką się okazywała. Otuchą też nas ta uroczystość napełnia, bo owe nieprzeliczone tłumy zgromadzone u stóp Maryi są dowodem, że mimo prądów przewrotnych, mimo odstępców samych niektórych kapłanów, lud w ogromnej większości pozostaje wiernym wierze świętej i swej narodowości. Podwójmy więc pracę nad tym dobrym ludem i brońmy go przed zalewem niewiary! Ojciec św. zatwierdził jeszcze 13. kwietnia 1904 r. festum i officium Najśw. Panny Jasnogórskiej na środę po św. Bartłomieju (24 sierpnia). Udzielił też odpustu zupełnego dla tych wszystkich, którzyby, gdziekolwiek, obchodzili, czyto w środę po św. Bartłomieju, czy też w niedzielę najbliższą święto Najświętszej Panny Jasnogórskiej.

X. X.

Jak zwalczać organizacye wrogie?

(Ciąg dalszy).

Mówiąc o wdrażaniu członków organizacyi do praktycznego życia religijnego, strzedz się trzeba przy tem extremu drugiego, który bardzo często dzielnych ludzi od organizacyi odstrasza.

Towarzystwa kulturne robotników są w pierwszym rzędzie towarzystwami świeckimi a nie bractwami. Pomiędzy bractwem a towarzystwem znaczny jest przedział. Ten przedział powinien także uwydatniać się w formie zgromadzeń. Ksiądz przychodzący do stowarzyszenia przychodzi jako doradca, jako obywatel. Tutaj chodzi o dyskusyę. Robotnicy z najniższych warstw wobec księdza niełatwo w początkach się odważą na to, ażeby zabrać głos. Jeżeli nadto jeszcze sposób prowadzenia towarzystwa, będzie miał zabarwienie kaznodziejskie, wówczas jeszcze więcej zamilkną. Do towarzystw parafialnych lokalnych przedewszystkiem zgłaszać się będą ludzie pobożni, zacni, którzy bądź to z wrodzonej pobożności bądź też może dla tego, ażeby się księdzu przypochlebić będą sami stawiali wnioski o to, żeby towarzystwo wciągnąć coraz więcej w życie takie, jakie prowadzą bractwa wyłącznie kościelne.

Temu trzeba stanowczo zapobiegać. Robotnicy bardzo będą za to wdzięcznymi. Oni także chcą przecież uznawać, praktykować religię chrześciańską, bo inaczej nie byliby się do towarzystwa owego zapisali.

W towarzystwach swoich mamy stać na podstawach rozumnego katolicyzmu, ale nie mamy chodować dewocyi. Zbaczając w tym kierunku odstrasza się tych właśnie ludzi, którzy mniej do dewocyi są skłonnymi, a jednak bardzo zacnymi. Ludzi do dewocyi skłonnych już tak czy tak mamy w bractwach, tam na nich oddziałać możemy, nie potrzeba dla nich nowego bractwa. A więc usuńmy z towarzystw wszelką ckliwość nieodpowiednią.

Żyjemy w czasach w których ludzie nie znający ani zdrowego ruchu robotniczego ani też zasad socyalizmu piętnują mianem socyalizmu nawet rzeczy takie, na które każdy chrześcianin i katolik spokojnie zgodzić się może. Skutkiem nieznajomości rzeczy stają się nieraz ludzie dobrej woli winnymi przesady i przez to zrażają innych do katolicyzmu. Żądania robotników dla tego samego, że są żądaniami, nie są jeszcze socyalizmem. Owszem, ze stanowiska chrześciańskiego katolickiego bardzo wiele stawić się będzie musiało żądań zupełnie uzasadnionych, etyką naszą usprawiedliwionych. Ostrożnie tedy z potępianiem!

Dużo krwi psuje niepotrzebne wymaganie pewnej uniżoności od robotników. Właśnie pomiędzy najlepszemi żywiołami, między robotnikami spotkamy ludzi o mniej giętkiej kości pacierzowej, którzy nie łatwo się decydują na to, ażeby zyskiwać sobie przychylność wyżej postawionych zapomocą tradycyjnych objawów przesadzonej, nieszczerej uniżoności. I to wcale nie jest zawsze pycha zdrożna, lecz nieraz zupełnie zdrowe poczucie godności własnej. Ludzi tego rodzaju ani odpychać ani zrażać nie wolno. Dla tego, że ktoś nie ma skłonności do tego, żeby księdza przy każdej sposobności całować w rękę, zasady katolickie bynajmniej nie upadną i nic nie stracą. W Niemczech najwięcej szanowany proboszcz wobec robotnika prostego, występuje jako obywatel równy wobec obywatela, a bynajmniej twierdzić nie można, jakoby skutkiem braku wychodzących poza zwykły zakres grzeczności towarzyskiej objawów szacunku rzeczywistego brakło, albo katolicyzm stał niżej jak u nas. Owszem to właśnie zniewala innowierców do szacunku wobec katolicyzmu.

Robotnicy nasi, którzy już bywali na wiecach socyalistycznych, mimowoli przejęli się wyrażeniami, zwrotami socyalistycznemi. Nie można jednak dla takich zwrotów, których oni używają w zupełnie innej myśli, ich zaraz uważać za socyalistów, albo gromić surowo. Wystarczy ich pouczyć.

Nieraz się zdarzy, że robotnik niewyszkolony w parlamentarnych formach, nie umiejący ubrać swojej myśli w słowa grzeczne, uprzejme, mimowoli zupełnie wypowie jakąś impertynencyę lub też grubiaństwo wobec prezesa. Unieść się byłoby w takim wypadku największym błędem. Przecież na to jest przewodniczący, ażeby tych, którzy wstępują do organizacyi, wyrobił, wykształcił, a więc wszelkie tego rodzaju kanty i ostrości powinny się pod wpływem łagodnego słowa, łagodnej uwagi i pouczenia przewodniczącego utrzeć, zmienić. Zyskamy w ten sposób wdzięczność głęboką tych, którzy przez organizacyę nabędą i pod tym względem ogłady.

Zimnej tedy tu potrzeba krwi bardzo dużo i wiele wyrozumiałości wobec ludzi, którzy nie mają tego stopnia wykształcenia i wychowania co my. Dla tego też od nich sposobu wyrażania, który od równych sobie żądamy, wymagać nie możemy i nie powinniśmy.

Człowiek inteligentny, wykształcony, pracujący w towarzystwach złożonych z ludzi warstw najniższych, czując swoją wyższość umysłową bardzo często popada w pewien błąd polegający na tem, że członków swego towarzystwa traktuje jako dzieci, wobec których ma dużo morałów prawić. Członkowie towarzystwa bardzo dobrze odczuwają obchodzenie się z nimi, jak gdyby z niedorosłymi albo niepoczytalnymi. Trzeba tedy mówiąc im wprost o tem, że nie posiadają jeszcze należytej oświaty zawsze dodawać, że im się chce pomagać tylko do wyrobienia własnego, że w nich istnieją zasoby bogate, obfite zdolności rozmaite, które my im tylko chcemy dopomódz okrzesać, oszlifować, na jaw wydobyć.

W ten sposób nie poniży się godności człowieka, którego się do wyższego poczucia godności własnej chce podnieść.

Jedna jeszcze uwaga. Do kogo my się zwracać mamy przedewszystkiem w pracy naszej? — Oczywiście do tych, którzy najwięcej tej pracy naszej i pomocy potrzebują, a więc do warstw najniższych. Człowiekowi wykształconemu najłatwiej przemawiać do wykształconego człowieka. Ci, którzy wykształceniem do niego najbardziej się zbliżają, najłatwiej go zrozumieją, najłatwiej w pewną z nim wejdą łączność duchową. Dla tego pokusa jest niemałą, ażeby pracować tylko tak, ażeby najinteligentniejsi z pomiędzy warstw najniższych nas zrozumieli. A jednak ten sposób pracy jest błędny. My nie mamy zwracać się do tych, którzy nas dobrze rozumieją, lecz do tych, którzy nas jeszcze zrozumieć nie są zdolni. Wtedy bowiem dopiero kiedy pojmą myśli nasze, ci którzy dotąd jeszcze nas zrozumieć nie mogli, — jeżeli do ich serca trafimy, do ich umysłu znajdziemy drogę, wtedy dopiero będzie praca nasza pożyteczną, wtedy ona ogarnie wszystkie warstwy. Tak tedy do tych najniższych trzeba sięgnąć warstw, ażeby wszystkie warstwy podnieść. Dok. nast.

Co myślą socyaliści o religii?

Poseł Daszyński w socyalistycznej „Latarni" t. 54 usiłuje dowieść, że partya socyalistyczna nie wyklucza ze swego programu religii, pragnie ją tylko udoskonalić. Jedno z dwojga: Albo p. Daszyński nie zna dążności swej partyi co do religii — albo ze świadomością chce towarzyszów swoich tumanić, bo oto co piszą o Bogu i o religii zagraniczni wodzireje socyalistyczni.

W piśmie socyalistycznem „Soc. Monatshefte" z r. 1905 Nr. 5. mówi Erdmann: „Partya socyalistyczna musi wobec religii i Kościoła stać na stanowisku wrogiem nie nieutralnem". — Towarzyszka, Klara Zetkin, woła na kongresie w Bremie: „Precz z religią ze szkół!" — Socyal-demokrata, wychodzący w Zurychu, pisze: „Gdy Boga wypędzimy z umysłów ludzkich, to zginie wtedy i myśl o łasce bożej; a gdy niebo zostanie uznano za blagę, to wtedy ludzie tu na ziemi będą chcieli stworzyć sobie niebo. Kto zwalcza chrześcijaństwo, ten zwalcza i monarchię i kapitalizm".

Jeszcze dosadniej mówił Bebel w r. 1889 w parlamencie niemieckim: „Wasz (!) Bóg, został jako zdrajca stanu do krzyża przybity, nie jako Bóg, ale jako zdrajca, wróg państwa rzymskiego". Ten sam Bebel przy innej sposobności mówi: „Socyalizm i chrześcijaństwo to jak ogień i woda, — socyalizm na polu państwowem pragnie republiki, na polu religijnem — ateizmu". Podobnie wyraża się głowacz socyalistów, Schall na zgromadzeniu w Stuttgardzie 6. czerwca 1871: »My (socyaliści) uważamy Boga za ucieczkę głupców, jako najwyższe zło świata, i dlatego wypowiadamy Bogu wojnę«.

Socyaliści rozciągają kontrolę i nad życiem prywatnem. I tak, kiedy towarzysz francuski Jaurès zezwolił, że córka jego oddaną została do klasztoru i tam przystąpiła do św. Sakramentów, wszystkie pisma socyalistyczne potępiły go za to i o mało nie wyrzucono go z partyi. W zakładach żelaznych w Solingen dwóch socyalistów, protestantów, miało wyższe kościelne urzędy w zborze ewang. Socyaliści zwołali publiczne zgromadzenie i uchwalili: „Zgromadzenie wyraża przekonanie, że towarzysze nie powinni piastować żadnych urzędów kościelnych, owszem, nie powinni wcale należeć do kościoła«. — Isaieff, rosyjski socyalista, mówi: »Kto wstępuje w szeregi socyalizmu, nie może należeć do żadnego kościoła chrześcijańskiego« Dalej dodaje: »Niema Boga, tylko nowy anioł się zjawił: sprawiedliwość«.

Na zakończenie przytoczymy zdania Liebknechta i Bebla. Pierwszy mówi tak: „Przyszłość należy do ateizmu Naszym (socyalistów) obowiązkiem jest, z największą zaciekłością, niszczyć wiarę w Boga, i tylko ten godzien jest imienia socyalisty (co za honor!), kto będąc sam niewierzącym, z całą pilnością stara się tę niewiarę w innych przeszczepiać!"

Wreszcie Bebel pisze o Najśw. Pannie: „Kościół, wprowadzając cześć dla Matki Chrystusa, uczynił z przebiegłem wyrachowaniem tylko to, że na miejsce czci dawnych bogiń pogańskich wprowadził cześć Maryi. Marya zastąpiła więc miejsce tylko Cybeli, Militty, Afrodyty, Venus itp, z tą tylko odmianą, że została przez chrześcijaństwo wyidealizowaną".

P. Daszyński pouczony tymi cytatami, co myślą koryfeusze socyalizmu o religii, chyba odwoła co napisał w »Latarni«, bo inaczej starszyzna socyalistyczna gotowa się go wyprzeć jako renegata.

Pamiętajmy o składkach na broszury katolickie!

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeniesiony: Ks. Ludwik Żytkiewicz z Lubaczowa do Grzymałowa. Ks Alojzy Kulpa, sekul. kapłan ze Zak. Jezuitów aplikowany jako kooperator do Lubaczowa.

Zmarł: Ks. Filip Chorzemski, proboszcz w Tousłem.

Rekolekcye kapłańskie pod kierunkiem ks Konstantego Biedy odbędą się w Worochcie w domu księży od dnia 27—30 sierpnia. Zgłoszenia przesyłać należy do Zarządu domu księży w Worochcie.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Prezentę na probostwo w Starejwsi otrzymał ks Wojciech Owoc, dotychczasowy proboszcz w Izdebkach.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Rakszawie otrzymał ks. Józef Heynar.

Przeniesieni: ks. Antoni Ziemba, wikary w Jasieniu do Liska; ks. Antoni Marcinek, z Liska do Pantalowic; ks. Jan Reiser, deficient do Jasioniowa; ks. Jędrzej Gorczyca, ze Strzyżowa do Drohobycza; ks. Michał Nowakowski z Przewrotnego do Strzyżowa; ks. Zygmunt Skowronek do Przewrotnego.

Zmarł: ks. Wincenty Rymak, pleban w Nowotańcu, w 66 roku życia, 38 roku kapłaństwa.

Dyecezya krakowska

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Trzebini otrzymał ks. Maksymilian Bok, dotychczasowy administrator tamże. Ks. Karol Rychlik, wikaryusz św. Rocha we Wiedniu na probostwo w Białej.

Prezentę: na probostwo w Bielanach otrzymał ks. Paweł Talaga, Expozyt w Wilkowicach.

Na wydawnictwo broszur katolickich nadesłali do Redakcyi w dalszym ciągu:

P. T. Księża: Józef Wilkowicz 5 koron, Dr. J. Ślósarz 20 koron.

Razem z poprzednimi datkami 2237 kor. 40 hal.



ZAKŁAD
artystycznego malarstwa na szkle
B. SKARDA
w BERNIE.

Specyalność:
Okna kościelne (Witraże)
w każdym stylu.
Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.
Ośm razy odznaczony pierwszemi nagrodami!

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K. 60 hal. wyżej. *Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łętkowski.*

Lwowski skład win pod własnym zarządem z piwnic

Józefa br. Di Pauli'ego

Kaltern, Tyrol południowy,

dostawca dla wielu probostw i klasztorów,
poleca P. T. Duchowieństwu z własnych piwnic

pod absolutną gwarancyą, naturalne wina mszalne

z dworca kolejowego Lwów-Podzamcze po umiarkowanych cenach.

Próbki i cenniki wysyła darmo i opłatnie zostający pod dokładną kontrolą delegowanego umyślnie urzędnika głównego domu

Skład win pod własnym zarządem we Lwowie,
Rynek L. 41 z piwnic

Józefa br. Di Pauli'ego w Kaltern w poł. Tyrolu.

Zaprzysiężony dostawca win mszalnych dla dyecezyi: Trient, Brixen, Linc i Praga.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

KRAKOWSKI ZAKŁAD Witrażów, Oszkleń artystycznych i Fabryka Mozaiki szklanej

Prof. WŁ. EKIELSKI i ANT. TUCH

Wolska 36 — Telefon Nr. 137

Specyalność! OKNA KOŚCIELNE, wykonane w szkle katedralnem, oprawnem w ołów, malow. i wypalane w ogniu.

CENNIK:

I. 1. **Oszklenie artystyczne** według rysunku geometrycznego, za 1 m² od 20—40 kor.
2. **Oszklenie artystyczne** jak wyżej z fryzami do około, za 1 m² od 35—60 kor.
3. **Oszklenie artystyczne** jak wyżej, z malowanemi fryzami do około za 1 m² od 40—70 kor.
4. **Oszklenie artystyczne** dywanowo malowane, za 1 m² od 50—100 kor.
5. **Oszklenie artystyczne** dywanowe malowane, w środku medalion z wizerunkiem Św. Pańskich z dowolnym wyborem, za 1 m² 120 kor.

II. 1. **Witraże figuralne** z wizerunkiem Świętych w naturalnej wielkości, w obramieniu architektonicznem, za 1 m² 160 kor.
2. **Witraże figuralne** z wizerunkiem Świętych w nadnaturalnej wielkości w obramieniu architektonicznem, za 1 m² 200 kor.
3. **Witraże figuralne** o kilku postaciach (grupy), za 1 m² od 250—500 kor.
4. **Witraże figuralne** o kilku polach lub medalionach, z bogatą kompoz. figur. za 1 m² od 300—600 kor.

Przy wykonaniu witrażów lub oszkleń w stylu barokowym lub rococo dolicza się do powyższych cen 25 prc.

Ceny rozumieją się loco Kraków bez osadzenia i konstrukcyi żelaznej.

Zakład podejmuje się **wszelkich prac** wchodzących w zakres oszkleń artystycznych we wszystkich stylach, jak: plafony, przeświecające tarcze zegarowe i t. p., jak również **mozaika** witrażowa i prawdziwa.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.
i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sieniatycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.